

HARLAN COBEN

Bez sladu

Thriller



1

— Zachowuj się!

— Ja? — zachnął się Myron. — Mnie można jeść łyżkami.

Szedł za Calvinem Johnsonem, nowym dyrektorem klubu New Jersey Dragons, korytarzem zaciemnionej hali stadionu Meadowlands. Stukot butów o płyty posadzki odbijał się głośnym echem od pustych stoisk z jedzeniem, wózków z lodami, budek z preclami i kiosków z pamiątkami. Ściany tchnęły charakterystycznym dla masowych imprez — gumowatym, zaprawionym chemią, ale smakowitym i nostalgicznym — zapachem hot dogów. Było przytłaczająco cicho. Tak głuche i martwe są tylko puste areny sportowe.

Calvin Johnson zatrzymał się przed drzwiami luksusowej loży.

— Wiem, że wygląda to dziwnie — powiedział. — Ale się nie wcinaj, dobra?

— Dobra.

Calvin sięgnął do klamki i wziął głęboki oddech.

— W środku czeka właściciel Smoków, Clip Arnstein.

— Jakoś nie robię w spodnie — odparł Myron.

Calvin Johnson pokręcił głową.

— Nie pajacuj — ostrzegł.

— W tym gajkerku i krawacie? — Myron wskazał na siebie.

Calvin otworzył drzwi. Luksusową lożę usytuowano na wprost środka lodowiska. Robotnicy zakrywali je właśnie parkietem. Wczoraj grali tu hokeiści Devils. Dziś koszykarze Dragons. W loży było bardzo wygodnie. Dwadzieścia cztery wyściełane fotele. Dwa ekrany telewizyjne. Z prawej drewniana lada z jedzeniem, zwykle zastawiona smażonymi kurczakami, hot dogami, pierogami ruskimi, kanapkami z kiełbasą i papryką i tym podobnymi. Z lewej mosiężny, dobrze zaopatrzony, wyposażony w minilodówkę barek na kółkach. Była tu również oddzielna toaleta, żeby kreuzi i utracjusze z wielkich korporacji nie musieli odcedzać kartofelków z motłochem.

Clip Arnstein odwrócił się ku nim. Łysy, krzepki, z zagonami siwizny nad uszami, potężnym torsem mimo ósmego krzyżyka, dużymi dłońmi pokrytymi brązowymi plamami i niebieskimi żyłami grubości gumowych ogrodowych węży. Był w granatowym garniturze i czerwonym krawacie. Nikt się nie odezwał. Nikt się nie poruszył. Przez kilka sekund Clip lustrował Myrona od stóp do głów.

— Podoba się panu mój krawat? — spytał Myron.

Calvin Johnson skarcił go spojrzeniem. Clip Arnstein ani drgnął.

— Ile masz lat, Myron? — spytał.

Ciekawe pytanie na początek.

— Trzydzieści dwa.

— Grywasz w koszykówkę?

- Trochę.
- Jesteś w formie?
- Mam zademonstrować?
- Nie, to zbyt bezczelne.

Nikt nie zaproponował Myronowi, żeby spoczął. Nikt nie usiadł. Wprawdzie w łóżu były fotele tylko dla widzów, ale dziwnie jest stać w pomieszczeniu przeznaczonym do siedzenia. Myron poczuł się nieswojo. Zaczęło mu to przeszkadzać. Nie wiedział, co zrobić z rękami. Wyjął pióro, lecz to nie pomogło. Gest ten za bardzo kojarzył się z Bobem Dole'em. Wsadził więc ręce do kieszeni i stanął pod dziwnym kątem jak wyluzowany model z katalogu Searsa.

— Mamy dla ciebie interesującą propozycję, Myron — powiedział Clip Arnstein.

— Propozycję?

Zasada: zawsze sonduj kontrahenta.

— Tak. To ja pozyskałem cię do drużyny.

— Wiem.

— Dziesięć, jedenaście lat temu. Kiedy byłem związany z Celtics.

— Wiem.

— W pierwszej rundzie zaciągu.

— Wiem, panie Arnstein.

— Świetnie się zapowiadałeś, Myron. Byłeś inteligentnym graczem. Obdarzonym niezwykłą charyzmą. Miałeś wielki talent.

— „Byłbym niezły w te klocki”.

Arnstein zmarszczył czoło w słynnym marsie, utrwalonym w ciągu ponad pół wieku zajmowania się zawodową koszykówką. Marsie, który pojawił się w latach czterdziestych, gdy Clip grał w nieistniejącej już drużynie Rochester Royals,

a stał się sławny, kiedy Arnstein — już w roli trenera — doprowadził Celtów z Bostonu do wielu mistrzostw w kraju. Do legendy zaś przeszedł jako jego znak firmowy, kiedy jako Clip — prezes klubu — „wyciął” konkurencję (stąd jego przydomek), dokonując najszlachetniejszych zakupów w branży. Gdy trzy lata temu Arnstein stał się właścicielem większościowego pakietu akcji New Jersey Dragons, jego mars przeniósł się wraz z nim do East Rutherford, nieopodal zjazdu 16 z autostrady do New Jersey.

— To miał być Brando z filmu *Na nadbrzeżach*? — spytał szorstko.

— Dobry jestem, co? Marlon jak żywy.

Twarz Clipa Arnsteina raptem złagodniała. Wolno skinął głową, patrząc na Myrona dobrotliwie, po ojcowsku.

— Żartami zagłuszasz ból — rzekł z powagą. — Rozumiem.

Znalazł się psycholog!

— Ma pan do mnie jakiś interes, panie Arnstein?

— W lidze zawodowej nie rozegrałeś ani jednego meczu, prawda, Myron?

— Przecież pan świetnie wie.

Clip skinął głową.

— Pierwszy mecz przed sezonem. Trzecia kwarta. Zdążyłeś zdobyć osiemnaście punktów. Niezłe jak na debiutanta. I wtedy wkroczył los.

Los przybrał postać wielkiego Burta Wessona z Washington Bullets. Zderzenie, piekielny ból i to koniec.

— Straszne — powiedział Clip.

— Mhm.

— Nie mogłem się pogodzić z twoim nieszczęściem. Wielka szkoda.

Myron zerknął na Calvina Johnsona. Stał z założonymi rękami, patrzył w inną stronę, gładką czarną twarz miał spokojną jak tafla stawu.

— Mhm — powtórzył.

— Dlatego chcę ci dać drugą szansę.

— Słucham?

Myron był pewien, że się przesłyszał.

— Mamy wakat w drużynie. Chcę z tobą podpisać kontrakt.

Myron spojrzał na Clipa. Potem na Calvina Johnsona. Żaden się nie śmiał.

— Gdzie ona jest? — spytał.

— Co?

— Kamera. Jestem w ukrytej kamerze, tak? W programie Eda McMahona? Uwielbiam go.

— To nie żart, Myron.

— Jak to nie, panie Arnstein? Nie gram wyczynowo od dziesięciu lat. Rozwaliłem sobie kolano, pamięta pan?

— Aż za dobrze. Ale to było dziesięć lat temu. Wiem, że przeszedłeś pełną rehabilitację.

— Wie pan również, że próbowałem wrócić do sportu. Siedem lat temu. Kolano nie wytrzymało.

— Bo się pośpieszyłeś — odparł Clip. — Powiedziałeś, że znowu grasz.

— Przygodnie w weekendy. To nie to samo co gra w NBA.

Clip tylko machnął ręką na ten argument.

— Jesteś w formie. Chciałeś nawet to zademonstrować.

Myron zmrużył oczy, wodząc wzrokiem od Clipa do Calvina i z powrotem. Z ich min nic nie mógł wyczytać.

— Coś mi mówi, że nie wiem wszystkiego — rzekł.

Clip wreszcie się uśmiechnął. Spojrzał na Calvina Johnsona. Calvin odpowiedział mu wymuszonym uśmiechem.

— Może powinienem wyrazić się... — Clip urwał, szukając słowa — jaśniej.

— Nie zawadziłoby.

— Chcę cię mieć w drużynie. Nieważne, czy będziesz grał.

Myron czekał na dalszy ciąg, ale tamci dwaj milczeli.

— Wolałbym jeszcze jaśniej — powiedział.

Clip wypuścił powietrze. Podszedł do barku, otworzył małą lodówkę i wyjął puszkę yoo-hoo. Czyżby trzymał jego ulubiony napój czekoladowy? Hmm. A to się przygotował.

— Wciąż pijesz tę breję?

— Tak — odparł Myron.

Clip rzucił mu puszkę i nalał z karafki do dwóch szklanek. Jedną podał Calvinowi Johnsonowi i wskazał fotele przy oszklonym oknie z widokiem na środek boiska. Przyjemnie. Dużo miejsca na nogi. Mógł je rozprostować nawet Calvin, który miał dwa metry z hakiem. Usiedli obok siebie, z twarzami zwróconymi w jednym kierunku, dziwnie, jak na spotkanie w interesach. Kontrahenci powinni siedzieć naprzeciwko siebie, najlepiej przy stole lub biurku. Oni zaś siedzieli ramię w ramię, patrząc, jak ekipa monterów układa parkiet.

— Zdrowie — powiedział Clip.

Łyknął whisky. Calvin Johnson nie podniósł szklanki do ust. Myron, posłuszny zaleceniu na puszcze, potrząsnął yoo-hoo.

— O ile się nie mylę, jesteś prawnikiem.

— Tak, członkiem palestry, ale prawem zajmuję się rzadko.

- I agentem sportowym.
- Tak.
- Nie ufam agentom — rzekł Clip.
- Ja również.
- Większość z nich to krwiopijcy, pijawki.
- Nasza branża woli słowo poprawniejsze politycznie: pasożyty.

Clip Arnstein wychylił się z fotela i wbił spojrzenie w Myrona.

- Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci ufać? — spytał.
- Widzi pan tę twarz? — Myron wskazał na siebie. —

Pała uczciwością.

Clip nie uśmiechnął się. Wychylił się jeszcze mocniej.

- To, co teraz powiem, musi pozostać między nami.
- Zgoda.
- Dajesz słowo, że nie wyjdzie to poza tę lożę?
- Tak.

Clip zawahał się, zerknął na Calvina Johnsona, poprawił się w fotelu.

- Znasz oczywiście Grega Downinga — powiedział.

Oczywiście, że znał. Razem dorastali. Odkąd jako szóstklaści zaczęli występować w rozgrywkach szkolnej ligi w mieście odległym niecałe dwadzieścia mil stąd, z miejsca stali się rywalami. Gdy zaczęli naukę w liceum, rodzina Grega przeniosła się do sąsiedniej miejscowości Essex Fells, bo jego ojciec nie życzył sobie, żeby syn dzielił się koszykarską sławą z Myronem. Od tej chwili ich rywalizacja nabrała rumieńców. W szkole średniej zmierzyli się w ośmiu meczach, obaj wygrali po cztery. Potem, jako najbardziej utalentowanych młodych koszykarzy stanu New Jersey, przyjęto ich na uczelnie, których silne drużyny koszykówki od dawna

z sobą rywalizowały — Myrona na Uniwersytet Duke’a, Grega na Uniwersytet Stanowy Karoliny Północnej.

Ich osobista rywalizacja rozgorzała na dobre.

Na studiach obaj trafili dwukrotnie na okładkę „Sports Illustrated”. Ich drużyny dwukrotnie wygrały rozgrywki ACC (Konferencji Wybrzeża Atlantyckiego), ale Myron zdobył akademickie mistrzostwo kraju. Obu wybrano do akademickiej drużyny gwiazd jako najlepszych obrońców. Do końca studiów zagrali przeciw sobie dwanaście razy. Drużyna Uniwersytetu Duke’a wygrała pod wodzą Myrona osiem spotkań. Podczas zaciągu do NBA obu zakwalifikowano w pierwszej rundzie.

Ich osobista rywalizacja skończyła się katastrofą.

Koszykarską karierę Myrona przekreśliło zderzenie z wielkim Burtem Wessonem. Greg Downing miał więcej szczęścia i stał się czołowym obrońcą NBA. Podczas dziesięciu lat gry w drużynie New Jersey Dragons Greg osiem razy był nominowany do drużyny gwiazd. Dwukrotnie okazał się najlepszy w kwalifikacji rzutów za trzy punkty, czterokrotnie w wykonywaniu rzutów osobistych i raz w liczbie asyst. Trzy razy trafił na okładkę magazynu „Sports Illustrated” i zdobył mistrzostwo NBA.

— Znam — potwierdził Myron.

— Często ze sobą rozmawiacie? — spytał Clip Arnstein.

— Nie.

— Kiedy rozmawialiście ostatnio?

— Nie pamiętam.

— W ciągu kilku ubiegłych dni?

— Nie rozmawiamy od dziesięciu lat.

— Ach tak. — Clip znowu łyknął whisky. Calvin nie tknął swojej. — Ale słyszałeś o jego kontuzji.

— Coś z kostką. Wypadki chodzą po ludziach. Zaszył się, żeby się wylizać.

Clip skinął głową.

— Tak powiedzieliśmy mediom. Ale prawda jest inna.

— Aha.

— Greg nie jest kontuzjowany. Zniknął.

— Zniknął? — spytał sondująco Myron.

— Tak.

Clip pociągnął łyk. Myron również, co nie jest łatwe w przypadku yoo-hoo.

— Dawno? — spytał.

— Pięć dni temu.

Myron spojrzał na Calvina. Calvin zachował spokojną minę, ale taką już miał twarz. Będąc czynnym zawodnikiem, nosił przydomek „Mrożonka”, bo nigdy nie zdradzał swoich uczuć. Jak widać, zasługiwał na to miano.

— Kiedy mówi pan, że Greg zniknął... — zaczął Myron.

— Zawieruszył się, rozplynał, przepadł! — przerwał mu Clip. — Bez śladu, kamień w wodę! Jak zwał, tak zwał.

— Zawiadomiliście policję?

— Nie.

— Dlaczego?

Clip znowu machnął ręką.

— Znasz Grega. Niekonwencjonalny gość.

Niedopowiedzenie tysiąclecia.

— Zachowuje się nietypowo. Nie cierpi sławy. Lubi niezależność. Już nam zniknął, ale nigdy tuż przed finałami.

— No i?

— Miejmy nadzieję, że to tylko jego kolejny ekscentryczny wyskok — ciągnął Clip. — Greg rzuca jak marzenie,

ale spójrzmy prawdzie w oczy: chłopak nie ma wszystkich w domu. Wiesz, co robi po meczach?

Myron zaprzeczył.

— Jeździ po mieście taksówką. Jeździ po Nowym Jorku żółtą taksówką! Mówi, że pozwala mu to zachować więź z szarym człowiekiem. Nie pojawia się publicznie, nie występuje w reklamach. Nie udziela wywiadów. Nie bierze udziału nawet w imprezach charytatywnych. Ubiera się jak postać z seriali z lat siedemdziesiątych. Jest walnięty.

— Właśnie za to kochają go kibice — odparł Myron. — I kupują bilety.

— Owszem, ale to jeszcze bardziej umacnia mnie w przekonaniu, że zawiadamiając policję, możemy zaszkodzić i jemu, i drużynie. Wyobrażasz sobie, jaki cyrk zrobiłyby z tego media?

— Wielki — przyznał Myron.

— Właśnie. Przypuśćmy, że Greg przebywa we French Lick lub w podobnym grajdole, do którego jeździ po sezonie na ryby. Chryste, w życiu byśmy się z tego nie wykaraskali. Z drugiej strony podejrzewam, że coś kombinuje.

— Kombinuje?

— Nie wiem. Tak tylko gadam. Ale na pewno nie chcę skandalu. Nie teraz. Nie przed finałami, rozumiesz?

Choć Myron rozumiał to średnio, postanowił odłożyć temat na później.

— Kto jeszcze o tym wie? — spytał.

— Tylko my trzej.

Ekipa monterów wtoczyła kosze. W magazynie były dwa zapasowe na wypadek, gdyby ktoś przy wsadzie stłukł tablicę w drobny mak jak Darryl Dawkins. Obsługa zaczęła rozstawiać dodatkowe siedzenia. W Meadowlands, podobnie

jak w innych halach sportowych, na meczach koszykówki jest więcej miejsc dla widzów niż na meczach hokeja — w tym przypadku o tysiąc. Myron łyknął yoo-hoo, zaczekał, aż spłynie mu po języku do gardła, i zadał oczywiste pytanie:

— A jaka jest w tym wszystkim moja rola?

Oddychający głęboko, niemal z trudem, Clip zawahał się.

— Wiem, że spędziłeś kilka lat w FBI — rzekł wreszcie. — Wprawdzie nie znam szczegółów. Nie wiem, co tam zwojowałeś, grunt, że masz doświadczenie. Chcemy, żebyś odszukał Grega. Po cichu.

Myron nie odpowiedział. Jego „tajna” praca dla FBI była, jak widać, najgorzej strzeżoną tajemnicą w Stanach Zjednoczonych. Clip łyknął whisky. Spojrzał na pełną szklanę Calvina, zmierzył go wzrokiem. Calvin wreszcie pociągnął łyk. Clip znów skupił się na Myronie.

— Greg się rozwiódł — ciągnął. — W zasadzie jest samotnikiem. Jego przyjaciele... co ja mówię, znajomi to koledzy z drużyny. Jego grupa wsparcia, jak wolisz. Rodzina. Jeśli ktoś wie, gdzie się podział, jeśli ktoś pomaga mu się ukrywać, to na pewno któryś ze Smoków. Będę z tobą szczery. Koszykarze to urwanie głowy. Rozpieszczone, zepsute primadonny, które myślą, że naszym życiowym celem jest służenie im. Ale łączy ich jedno: władze klubu to dla nich wróg. My przeciwko światu i tym podobne bzdury. Nie powiedzą prawdy nam. Nie powiedzą prawdy dziennikarzom. Z tobą, jako, hm, „pasożytem”, też nie porozmawiają. Co innego z graczem. Tylko tak do nich dotrzesz.

— Mam dołączyć do waszego zespołu, żeby znaleźć Grega?

Myron dosłyszał w swoim głosie urazę. Niezamierzoną, ale tamci dwaj też ją dosłyszeli. Poczzerwieniał z zakłopotania.

— Mówiłem szczerze. — Clip położył rękę na jego ramieniu. — Byłbyś świetnym koszykarzem. Jednym z najlepszych.

Myron pociągnął duży łyk yoo-hoo. Dość szczypania się, zdecydował.

— Przykro mi, panie Arnstein. Ale nie pomogę panu.

— Słucham?

Na czoło Clipa powrócił mars.

— Mam własne życie. Jestem agentem sportowym. Muszę dbać o klientów. Nie mogę raptem rzucić tego wszystkiego.

— Dostaniesz stawkę minimalną. Dwieście tysięcy dolarów minus coś tam. Finały już za dwa tygodnie. Do tego czasu tak czy siak pozostaniesz w zespole.

— Skończyłem z grą w koszykówkę. Nie jestem prywatnym detektywem.

— Musimy odnaleźć Grega. Może być w niebezpieczeństwie.

— Przykro mi, ale nic z tego.

Clip uśmiechnął się.

— A gdybym dodatkowo osłodził ci trudy?

— Nie.

— Pięćdziesiąt tysięcy dolarów za podpis.

— Przykro mi.

— Greg może się pojawić choćby jutro, a pieniądze i tak będą twoje. Pięćdziesiąt tysięcy. Plus udział w zyskach z meczów finałowych.

— Nie.

Clip opadł na fotel. Wpatrzył się w szklaneczkę, zanurzył palec w whisky i zamieszał.

— Jesteś agentem, powiadasz? — zagadnął z głupia frant.

— Tak.

— A ja jestem w dobrych stosunkach z rodzicami trzech graczy, którzy wejdą do NBA z pierwszego naboru, wiesz?

— Nie.

— A gdybym ci zagwarantował — rzekł wolno Clip — że jeden z nich podpisze z tobą kontrakt?

Myron zamienił się w słuch. Kontrakt z zawodnikiem z pierwszego naboru?! Postarał się — wzorem Mrożonki — zachować chłodną minę, ale serce waliło mu jak młotem.

— Jakim sposobem? — spytał.

— Nie twoje zmartwienie.

— A czy to aby nie jest na bakier z etyką?

Clip prychnął szyderczo.

— Nie zgrywaj pierwszej naiwnej, Myron — rzekł. — Pójdiesz mi na rękę, a RepSport MB dostanie gracza z pierwszej rundy draftu. Masz to jak w banku. Bez względu na wynik sprawy z Gregiem.

RepSport MB. Jego firma. Agencja Myrona Bolitara, ergo MB. Reprezentująca sportowców, ergo RepSport. Razem: RepSport MB. Sam wymyślił tę nazwę, ale żadna z wielkich firm reklamowych nie złożyła mu dotychczas propozycji.

— Sto tysięcy za podpis — zaproponował.

Clip uśmiechnął się.

— Pojętny jesteś — pochwalił.

Myron wzruszył ramionami.

— Siedemdziesiąt pięć tysięcy — oznajmił Clip. — Nie ucz ojca dzieci robić, bierz i szlus.

Uścisnęli sobie dłonie.

— Mam kilka pytań w sprawie zniknięcia Grega — powiedział Myron.

Clip podparł się na podłokietnikach fotela i wstał.

— Na wszystkie pytania odpowie ci Calvin. — Wskazał głową dyrektora klubu. — Muszę iść.

— Kiedy mam przyjść na trening?

— Na trening? — zdziwił się Clip.

— Tak. Kiedy mam zacząć?

— Dziś wieczorem jest mecz.

— Dziś wieczorem?

— Oczywiście.

— Mam się przebrać do gry?

— Gramy dziś z moją dawną drużyną, z Celtami. Calvin zadba, żebyś przed meczem dostał kostium. O szóstej na konferencji prasowej ogłosimy, że podpisałeś kontrakt. Nie spóźnij się. — Clip ruszył do wyjścia. — Nie zmieniaj krawata. Podoba mi się.

— Dziś wieczorem? — powtórzył Myron, ale Clip już opuścił łóżę.